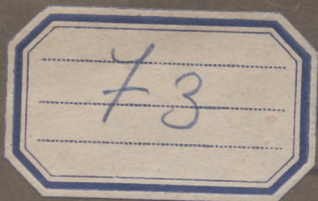


BIBLIOTEKA STUDENTÓW POLAKÓW
W PARYŻU

6, Rue des Irlandais, 6

Nr. 118



cy KRASICKI

BAJKI
I
PRZYPOWIEŚCI

2 sh.

LONDON 1945.

BIBLIOTEKA STUDENTÓW POLAKÓW

W PARYŻU

6, Rue des Irlandais, 6

Nr. 118

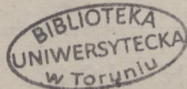
Ignacy KRASICKI

B A J K I
I
PRZYPOWIEŚCI

2 sh.

LONDON 1945.

AE.
MS 82164.



Wstęp do bajek ¹⁾.

Był młody, który życie wstrzemięźliwe pędził;
Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto jest za bajka? wszystko to być może.
Prawda; jednakże ja to między bajki włożę.

Kałamarz i Pióro.

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisanej księgi był autorem.
Nadszedł ten, co ją pisał, rozśmiał się z bazarzów.
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

Talar i Czerwony Złoty.

Talar, zwierzchnią postacią swoją okazały,
Gardził czerwonym złotym dlatego, że mały;

¹⁾ Ignacy Krasicki, ur. w Dubiecku na Rusi Czerwonej r. 1735, w r. 1766 został biskupem warmińskim, w r. 1794 arcybiskupem gnieźnieńskim, — umarł 1801 r.

Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy talary.

Dyament i Kryształ.

Darmo tem być, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nad rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył.
Zgasł kryształ; a co niegdyś jaśniał u obrączki,
Ledwie go potem złotnik chciał zażyć do sprzączki.

Potok i Rzeka.

Potok, z wierzchołku góry płynący z hałasem,
Śmiał się z rzeki; spokojnie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę i nakoniec przestał być strumykiem.

Potok i Rzeka.

Potok, szybko biegnący po pięknej dolinie,
Wymawiał wielkiej rzece, że pomalutku płynie.
Rzekła rzeka: — Nim zejda porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomalutku wpadniemy do morza.

Chleb i Szabla.

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziej, gdybyś o tem wiedział,
Jak ja na to pracuję i w wieczór i rano,
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.

Chart i Kotka.

Chart, widząc kotkę, że mysz jada na śniadanie,
Wymawiał jej tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką weale niezmiészana:
Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

Baran, dany na ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróż bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze,
Poznał swój błąd; rad nie rad, wypełnił los srogi:
Nie pomogły mu wieńce i złoczone rogi.

Trzoda.

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż był lis zdradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostrożny:
Gdy szły w manowce,
Pilnował owce,
A na odwodzie
Czuwał przy trzodzie.
Raz, gdy się kury, gęsi, owce w radę zeszyły,
Przybył tam i rzekł do nich lis, w lata podeszły:
Próżno się zgromadzacie już to razy kilka,
Zawsze jest podejrzenie na lisa i wilka.
Na wilka, co was broni, kochane jagnięta,

Na lisa, co was strzeże, kury i gąsienią:
Pies was w to podejrzenie ku nam przyprowadza,
Pies was zdradza.

Więc wyrok zgromadzenia psa odejść przymusił.
Cóż zatem? wilk zgryzł owce, lis kury wydusił.

I tak to zawsze bywa, gdy się zejda w kupie
Pilnujący roztropni, pilnowane głupie.

Jagnię i Wilki.

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie
Dwa wilki jedno w lesie nadybały jagnię.
Już je miały rozerwać; rzekło: Jakiem prawem?
Smaczneś, słabeś, i w lesie... Zjadły niezabawem.

Wilk i Owce.

Choć przykro, trzeba cierpieć, choć boli, wybaczyc.
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.
Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę.
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą konjunkturę
Tak go dobrze ujęły, tak go opisały,
Iż się już odtąd więcej o siebie nie bały.
W kilka dni ten, co owczej skóry zawždy pragnie,
Widocznie wśród południa zjadł na polu jagnię.
Owce w krzyk... a wilk na to: Poczóż narzekacie?
Wszak nie masz o jagniętach i wzmianki w traktacie.
Udusił potem owcę: krzyk na wilka znowu;
Wilk rzecze: Ona sama przyszła do półowu.
Niezabawem krzyk znowu i skargi na wilka:
Wprzód jedną, teraz razem zabił owiec kilka.

— Drudzy rwali, wilk rzecze, jam tylko pomagał.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępny bojem, czy się cicho skradał,
Zawždy się wytłumaczył... a owce pozjadał.

Wilk pokutujący.

Wzięły wilka skrupuły: włócił lotrowskie życie,
Więc ażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa. Jarzyną żyjąc przez dni kilka,
Znalazł na polowaniu znajomego wilka;
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usłużną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można jałmużną.
Spotkał jagnię nazajutrz, samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił je niechęcący.
Nazajutrz widząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił je: takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazajutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużej nie męczy, zjadł starego wołu
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

Filozof.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Że fijołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana:
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fijołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzył na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się.

Wino i Woda.

Przymawiało jednego czasu wino wodzie:
Ja panom, a ty chłopom jesteś ku wygodzie.
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

Lew chory.

I panowie chorują, czemuż lwy nie mogą?

Boleścią srogą

Lew zdjęty, ryczał; niebożęta

Drżały zwierzęta.

Te, co na dworze Króla Jegomości,

W żałości

Przymilały się panu. A że gdzie chory,

Tam i doktory:

• Niedźwiedź, mimo powagę, wraz z lisem kolegą

Natychmiast biega.

W radę: niedźwiedź po prostu

Na niestrawność życzył postu;

I zdławion za to.

Lis, przelekły zapłata,

Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,

Rzekł: Pan chory na wątrobę.

Moja rada, o tej dobie

Podjeść sobie;

Komu post miły, niech gryzie śledzia,

Pan zje niedźwiedzia.

Nagrodzony obficie, że dogodnie życzył,

Nowym kunsztem - chorego doktorem uleczył.

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,

Korzystając ze swobody,

Pał się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,

Z każdym w zgodzie,

A że był bardzo grzeczny, rozmowny i miły,

Bardzo go tam zwierzęta lubiły;

I on też, używając wszystkiego z weselem,

Wszystkich był przyjacielem.

Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,

Słyszysz przerażające

Głosy trąb, psów szczekania, trask wielki po lesie.

Stanął; — słucha; — dziwuje się...

A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,

Zając w nogi.

Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce;

Strwożon wielce,

Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.

Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:

Weź mnie na grzbiet i unieś! — Koń na to: Nie mogę,

Ale od innych pewną będziesz miał załogę.

Jakoż wół się nadarzył. — Ratuń, przyjacielu!

Wół na to: Takich jak ja, zapewne niewielu

Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,

Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.

A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.

Kozieł: Żal mi cię, nieboże,

Ale ci grzbietu nie dam: twardy, nie dogodzi;

Oto wełnista owca niedaleko chodzi,

Będzie ci miękko siedzieć... Owca rzecze:

Ja nie przeczę,

Ale, choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielecia, które się tu pasie! —
— Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli? — ciele na to rzekło
I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Lew pokorny.

Źle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
Lew, chcąc wszystkich przeświadczyć o swojej po-
[korze,

Kazał się jawnie ganić. Rzekł lis: Jesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbyt dobroczynny.
Owca, widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: Okrutnyś, żarłok, tyran... Już nie żyła.

Lew i Zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały,
Był dyskurs — jaki przymiot w zwierzu doskonały?
Słoń roztropność zachwalał, żubr mienił powagę;
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę;
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać;
Wilk staranie przemyślne, jak zdobywszy dostać;
Sarna kształtną subtelność, jeleni piękne rogi;
Ryś odzienie wtworne, zając rączce nogi;
Pies wierność; liszka umysł w fortele obfity;
Baran łagodność; osiel żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie ten najlepszy, co się najmniej chwali.

Ojciec łakomy i Syn rozrzutny.

Zawždy się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu; każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Podróżny.

Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni wśród stepu bez wody, bez jądła,
Postrzegł worek na drodze; wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czem był na-
[pełniony,

Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przejęty:
Jam rozumiał, że kasza, a to dyjamenty.

Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtem, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Spostrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tembardziej milczeć ów ubogi:
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

Kulawy i Ślepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu nieznośno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi,
Wziął kij w rękę: Ten, rzecze, z szwańku nas wybawi.
Idą; a wtem kulawy krzyknie: Umknij w lewo!
Ślepy wprost, i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.

Idą dalej; kulawy przestrzega od wody;
Ślepy w bród; sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy nie mijał dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

Człowiek i Zdrowie.

W jedną drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
Nie śpiesz się, bo ustaniesz... Biegł jeszcze tembar-
[dzie].

Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi;
Aż człowiek, że z początku nadwerżył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
Prowadź mię, iść nie mogę, rzekł do towarzysza.
Było mnie zrazu słuchać, natenczas mu rzekło.
Chciał człowiek odpowiedzieć... lecz zdrowie uciekło

Doktor i Zdrowie.

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
Jednego razu doktor spotkał się ze zdrowiem;
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło.
Przelał się, gdy je spostrzegł; lecz, że blisko było.
Spytał go: Dlaczegoż to tak śpiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: Tam, gdzie ty nie
[chodzisz.

Czapla, Ryby i Rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wezora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: Wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem,
Spuścimy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz, a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić;
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Wiec nas przenieś, rzekły ryby.
Wzdragala się czapla niby,
Dała się nakoniec użyć:
Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,

I tak pomału zjadając.

Zachciało się nakoniec skosztować i raki.

Jeden z nich, widząc, iż go czapła niesie w krzaki,

Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił:

Tak dobrze za kark ujął, iż czapłę udusił.

Padła nieżywa:

Tak zdrajcom bywa.

Konwersacya.

Nietylko w Paryżu, nietylko w Warszawie

Śni się ludziom na jawie.

Mają też i zwierzęta posiedzenia modne

I w dowcip płodne.

Zeszły się raz wśród lasu; był dyskurs o człeku.

A jak zwyczaj w tym wieku,

Tyle o nim gadano,

Tak się z niego naśmiano,

Z takim sławy ujęciem,

Iż ledwo był zwierzęciem.

Nakoniec, gdy raz nierychło

Posiedzenie ucichło,

Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?

Rzekła:

Ghciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaje,

Że źle małpy udaje.

Szczur i Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,

Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.

Wtem się dymem kadzideł zbytecznych zakrzuszył,

Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

Lis i Osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,

Ze nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.

Sameś sobie w tem winien, rzekł mu osieł na to:

Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.

Głupi ten, co wnijsć w przyjaźń z łotrem się ośmiela:

Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Mądry i Głupi.

Pytał głupi mądrego: Na co rozum zda się?

Mądry milczał; gdy coraz bardziej naprzykrza się,

Rzekł mu: Na to się przyda, według mego zdania,

Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Mądry i Głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;

Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,

Tembardziej jeszcze krzycheć przeraźliwie począł;

Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,

Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:

Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest

[próżny.

Syn i Ojciec.

Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary.

Syn się męczył nad książką, stękał ojciec stary:

Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.

Płakał ojciec, że stary; płakał syn, że młody.

Wyszyszający.

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc, jednooki.
Nadszedł, co krzywo patrzył; śmiał się; nadszedł
[stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszędł nakoniec jeden z dobrze patrzących,
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Filozof i Chłop.

Wielki jeden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcej jeszcze gadał.
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nie omieszkał
I kolegę odwiedzić,
I od niego się dowiedzieć,
Co umiał i skąd była ta jego nauka.
Znalazł chłopą nieuka,
Bo i czytać nie umiał, a więc książek nie miał.
Oniemiał.
A chłop w śmiech: Moje księgi (rzekł) wszystkie na
dworze:
Wół, co orze,
Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości;
Pszczoła — pilności;
Koń, jak być zręcznym;
Pies, jak wiernym i wdzięcznym;
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,
Jak lepiej milczeć, niżli gadać nie do rzeczy.

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1382164

Biblioteka Główna UMK



300020872885